

Jacek Banaszkiewicz: Dzieło Kadłubka jest wciąż żywe w pamięci wspólnotowej

Mistrz Wincenty obecny jest do dziś, cokolwiek byśmy chcieli o nim sądzić i jakkolwiek chcielibyśmy go krytykować. Wyznaczył ramy dla świadomości historycznej wspólnoty. W sposób trwały określił aspiracje wspólnoty, czyli coś, co podlega dyskursowi historycznemu, ale również i wyobraźnię ludową – mówi Jacek Banaszkiewicz w rozmowie z Anną Dryblak dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Mistrz Wincenty. Opowiadanie Polski”

Anna Dryblak: Spotkać się można z poglądem, że dziejopisowie wieku XII w mniejszym stopniu niż ich poprzednicy eksponują rolę Boga w historii, ograniczając jej sakralny wymiar. Co możemy z tej perspektywy powiedzieć o Kronice Kadłubka?

Jacek Banaszkiewicz: To pytanie sygnalizuje problem, ale problem pozorny. Jeżeli bowiem spojrzymy na wielkie kroniki XII wieku, nie mówiąc już o trzynastowiecznych, na przykład na dzieło Sigeberta z Gembloux, to istotnie trudno szukać tam wzmianek o Bogu, nie ma o Nim mowy bezpośrednio, ale samo założenie kroniki świata, która prowadzi czytelnika przez kolejne wielkie okresy historii i referuje dzieje od początku świata do czasów współczesnych autorowi, jest *par excellence* spełnieniem podstawowego założenia, że historia zaczyna się z woli Boga i jest sterowana jego ręką. I dlatego musimy ją rozpatrywać w takiej właśnie szerokiej perspektywie. Wincenty z

Beauvais na początku swej narracji stawia stworzenie świata – pisze o siedmiu dniach, w trakcie których Bóg pracował nad całym kosmosem i powołaniem do życia człowieka. Jeżeli więc tu nie ma Boga, to gdzie ma on być? Nawet w prowincjonalnym Krakowie, kiedy powstaje nowa wersja rocznika kapitulnego w 60. latach XIII wieku, to miejscowy intelektualista sięga po utwór Izydora z Sewilli, by móc rozpocząć opowiadanie dziejów od kreacji świata, człowieka – od momentu, gdy ‘startuje’ historia wraz z pojawieniem się praojca ludzkości Adama.

Samo założenie kroniki świata opiera się na przeświadczeniu, że historia zaczyna się z woli Boga i jest sterowana jego ręką

Trudno więc mówić o takim ograniczeniu, jakie sformułowano w pytaniu. Również u Wincentego Kadłubka, choć na pierwszy rzut oka obecność Boga w

historii jego pióra może nie rysować się klarownie, to przecież pojawiają się w niej liczne epizody naznaczone cudownością, a obecność pierwiastka nadnaturalnego jest z kolei nieźle widoczna. Z całą pewnością w renesansie XII wieku i w stuleciu następnym widać, że historia jest swoistym przedłużeniem dzieła Bożego. Rozwija się ona w ramach planu Bożego i poprzez *sex aetates mundi* płynie od początku do końca, do końca, którego w latach 60. XIII w. spodziewano się w niedługim czasie. Po bitwie pod Benewentem, po śmierci Konradyna, w dobie tarć i niepokojów, wybuchających we Włoszech między zwolennikami papieża i cesarza, ludzie tworzyli pochody biczowników, starając się zgładzić swe grzechy w obliczu rychłego nadejścia Antychrysta i końca świata. Kronikarze dobrze pamiętali o tej zawsze realnej ewentualności. Zresztą postrzegali rozwój historii

poprzez okulary teorii czterech monarchii, sformułowanej przez proroka Daniela. Cesarstwo rzymskie było ostatnią, a wówczas chwiało się.

Jeśli chodzi o mistrza Wincentego, to tylko dodałbym, że on też porządkuje historię korzystając ze schematu czterech wielkich imperiów (choć po swojemu), schematu zadanego dziejom świata przez Boga, i w nim chce jakoś Polskę zmieścić.

Rozpoczynając rozmowę na temat wizji dziejów Kadłubka trzeba chyba zacząć od pojęcia pamięci i nadawanego jej przez kronikarza znaczenia. Zwykle wśród inspiracji intelektualnych, na których bazował mistrz Wincenty, badacze wymieniają Platona. To właśnie w „Timajosie” uwypuklona została rola pamięci i świętych początków, które – jak zauważono – znalazły odzwierciedlenie w kronice naszego dziejopisa. W jakim stopniu to właśnie myśl antyczna ukształtowała sposób postrzegania przez Kadłubka pamięci i jak wpłynęła na sposób pisania przez niego historii?

Zacząłbym tutaj od pierwszego problemu: pamięć, możliwość docierania historyka do odległej przeszłości, to problem podstawowy dla Mistrza Wincentego. Kadłubek znajduje się w trudnej sytuacji: z jednej strony chciałby, żeby dzieje Polski były świetne, żeby polskie początki były podobne do początków innych wielkich wspólnot, a więc aby sięgały odległej starożytności, aby prezentowały się wspaniale na wielkiej scenie dziejów. Z drugiej jednak strony, nie dysponuje źródłami, które pozwoliłyby mu tę dawną wielkość Polski pokazać (bo zakłada, że tylko taka mogła być). To jest problem, o którym dzieli się

już we wstępie do swojej kroniki. Ale trudną rzecz przewycięża optymistycznie. To nie czyny zapisane na pergaminie, nie dokumenty, materialne świadectwa, zaświadczą o najdawniejszej, wielkiej polskiej historii, ale promienie dawnych i prześwietnych czynów wielkich Polaków przedrą się przez mgłę niewiedzy i dadzą świadectwo historycznej prawdzie.

W powyższym sensie Kadłubek posiłkuje się koncepcją zawartą w „Timajosie” Platona: pamięć trwa i słowo przekazywane z pokolenia na pokolenie trwa-pozostaje. Pismo dokumentuje dzieje i je utrwala, owszem, ale zdaniem Platona tradycja ustna zachowuje, po prostu, swoją nadzwyczajną moc. Aby przywołać najdawniejsze dzieje Ateńczyków, nieznane później i w dobie Platona, zbudowano swoistą sztafetę sięgającą w najodleglejszą przeszłość Aten, aż do początku państwa. Podczas święta Ateny dochodzi do rozmowy o założeniach ustroju dawnego państwa ateńskiego. Kritias młodszy przypomina sobie wtedy, co mu opowiadał na ten temat dziadek, który swą wiedzę zawdzięczał Solonowi; a ten z kolei całą historię ateńskich początków usłyszał od egipskich kapłanów. Ci ostatni wprawdzie dysponowali spisana wersją tych dziejów, w związku z czym mogli sprawy weryfikować, mimo wszystko jednak tradycja w platońskiej perspektywie może obywać się bez pisma i sama trwać.

Na taki klucz do najdawniejszej historii tylko czekał mistrz Wincenty – nie potrzebował więcej pism, dokumentów. Czynny dawnych Polaków lśnią i przebijają się przez mgłę zapomnienia. On je spisał i wystylizował na modelu ateńskim (Timajosa), modelu walki Ateńczyków z Atlantydą i wspaniałego ich zwycięstwa nad tym mocarstwem. Prof. Zenon Kałuża pokazał tę paralelę – tam morskie imperium, tu, u Wincentego, ‘wyspiarskie’ władztwo Daków-

Kadłubek posiłkuje się koncepcją zawartą w „Timajosie” Platona: pamięć trwa i słowo przekazywane z pokolenia na pokolenie pozostaje

Duńczyków, i z nimi walczą Polacy. Potem następuje w Wincentyńskim wykładzie ojczyściej historii drugie, podobne ‘zahaczenie’ Polaków w wielkiej

powszechnodziejowej panoramie. Zakotwiczenie w konkretniejszym już miejscu historii. Pretekstem do ‘wsunięcia’ Polaków w ‘najlepsze’ dzieje powszechne są wojny Galów przeciwko Rzymowi. Kadłubek wyczytał u Justyna, późno antycznego historyka, że część Galów osiedliła się w Panonii i wyciągnął stąd rozsądny wniosek, że stali się więc oni sąsiadami Polaków. I powołując się na ogólną zasadę, że dwa tygrysy nie mogą pokojowo ze sobą koegzystować, ustalił, że między Galami a Polakami dochodziło do konfliktów (gdzieś około 400 roku przed Chrystusem, jak sądzono).

Koncepcja Kadłubka była bardzo w swych czasach przekonująca, bo w tekście Justyna rzeczywiście jest napisane, że Galowie osiedlają się w Panonii. Powszechnie zaś było wiadomo, że byli tam również Słowianie. W związku z tym mistrz Wincenty dokonuje ekstrapolacji: skoro Justyn mówi, że zamieszkiwali na tym terenie Galowie, to trzeba przyjąć, że walczyli z Polakami (bo ci to, nawiasem mówiąc, protoplaści Słowian). Wyprowadza z tych ustaleń zwycięstwa Polaków nad pogromcami Rzymu i całego antycznego świata i wniosek, że imperium Kraka kształtuje się w ogniu tych walk. Dochodzi w ten sposób do zbliżenia państwa krakowskiego do rzymskiego poprzez Karyntię, gdzie Grakchus(Krak-Krakus) powołany zostaje na księcia. Niestety, państwo

to upadło, przodkowie Polaków ulegli zbytkowi i zniewieszczeniu, ostatecznie zostali wytruci przez miejscowych, choć jakiś Grakchus wraca nad Wisłę i tam założy nową i trwałą już wspólnotę.

*Czyny dawnych Polaków lśnią
i przebijają się przez mgłę
zapomnienia. Mistrz
Wincenty je spisał i
wystylizował na modelu
ateńskim, modelu walki
Ateńczyków z Atlantydą i
wspaniałego ich zwycięstwa
nad tym mocarstwem*

Mistrz Wincenty jest często oskarżany o zmyślanie. Tymczasem on naprawdę nie zmyślał! Raczej wykonywał pracę historyczną dobrze mieszczącą się w ramach wyrozumiałości czy tolerancji interpretacyjnej

swojej epoki. Wiedział, że w Karyntii mieszkają Słowianie, przejeżdżał najprawdopodobniej tamtędy jadąc do Rzymu w 1215 r. na Sobór Laterański. Tam więc usytuował rzymski oraz nobilitujący styk Słowian, czytaj Polaków, z wielkim powszechnodziejowym imperium i to na tak chwalebnej-zwycięskiej zasadzie Mistrz Wincenty robi więc dwie wielkie rzeczy – wyznacza początek dziejów ojczystej historii, łącząc go z walkami przeciwko Dakom-Duńczykom i Gallom i wprowadza naszą wspólnotę do kręgu znaczących podmiotów Boskiej gry historycznej.

Pozostając jeszcze w temacie pamięci i nawiązując do wspomnianych przez Pana Profesora promieni dawnych czynów. W pierwszej części swojego dzieła Wincenty pisze o znaczeniu relacji między przeszłością a teraźniejszością, między pierwszymi

przodkami a współczesnymi mu Polakami. Píše, że „dowody dzielności i wszelkie oznaki zacnością odbijają się w przykładach przodków jakby w jakichś zwierciadłach” i daje do zrozumienia, że jego dzieło pozwoli „dopuścić potomnych do udziału w cnotach pradziadów”. Jak należy rozumieć to zespolenie, znaczenie, jakie przypisuje relacji między przodkami a ich potomkami?

Wincenty jest nieodrodnym przedstawicielem intelektualistów swojej epoki. Widzi, dokładnie tak jak oni, historię poprzez exempla. Podobnie postrzegali ją Rzymianie; można powiedzieć, że tak ją rozumiano w zasadzie do niedawna. Historia uwidaczniała się przez budujące przykłady. Może nawet i dzisiaj ta egzemplaryczność historii bywa uderzająca. Żeby zilustrować przeszłość, odwołujemy się zwykle do wyróżniających się dokonań wybitnych jednostek, które reprezentują swoje czasy... W czasach Kadłubka tak właśnie historię rozumiano. W pierwszej części zacytowanego przez Panią zdania zawiera się właśnie to platońskie ujęcie pamięci: dawne czyny jakoś zapewniają sobie wieczną niemalże egzystencję i wracają do współczesnych, choć niematerialne, odbijając się jakby w lustrze. Na mocy przekazu słownego, pamięci rodowej – nabierają bytu samoistnego, stanowią niepodważalny i niezniszczalny dorobek danej wspólnoty.

Ale mamy tu jeszcze drugi problem. Żyjąc po Kartezjuszu uważamy, że autor na całym obszarze swej wypowiedzi zawsze musi dbać o spójność logiczną. A tak nie jest w przypadku naszego bohatera i innych autorów średniowiecznych. Kadłubek, wyrażając swoje poglądy, nie tworzy koherentnych obrazów. Może zaobserwować wiele sprzeczności. I tak, na przykład, niskie pochodzenie sprawia, że człowiek taki jest z zasady nikczemny. Jednocześnie opowiadając o Piastach-prostych kmieciach zaznacza kronikarz, że czasami z pospolitego buszu strzela w górę

wspaniały cedr, jak oni czy ich protoplasta. Mówiąc Bolesławie Śmiałym nie waha się stwierdzić, że w jego przypadku wino przemienia się w absynt. Popiel zaś jest zlewiskiem wszelkich występków. Dobrze urodzeni nie powinni się zatem pysznić pochodzeniem, bo pracują na nie zasługi przodków, a trzeba się zasłużyć samemu. Nie jest tedy oczywiste, że czyny odzwierciedlają się w synach i wnukach – czasami tak jest, ale nie zawsze. I znowu, czasami postać nieznana i mizerna, jak biegacz Lestek, okazuje się postacią wybitną i zostaje wyniesiony na wyżyny królewskie. Kadłubek lubi i potrafi grać przeciwieństwami – tak jak wtedy, gdy określa przedstawicieli wybitnych rodów mianem *degenerati* – „rodowcy” (*de genere*), ale i „zdegenerowani” (*degenerati*). Summa summarum Kadłubek uważał wszakże, że cnoty zapisują się w jakiś sposób w rodzinie, w potomkach. Nie przenieśmy jednak postaw intelektualnych na praktykę ówczesnego dnia codziennego.

Pozostając przy znaczeniu początków i świetności pierwszych wieków, chciałam przejść do kwestii znaczenia, jakie pełnią u Kadłubka *origines regni*. Czy można powiedzieć, że wpisanie początków Polski w porządek historii grecko-rzymskiej prowadzi do włączenia Polski w kulturową i intelektualną przestrzeń świata chrześcijańskiego?

Tutaj sformułowała Pani nasz duży polski kompleks: „bardzo przepraszam, czy ja jestem Europejczykiem? Czy Państwo – Niemcy, Włosi – możecie zaświadczyć, że ja też jestem Europejczykiem?” To jest pytanie niepotrzebne Wincentemu w tym sensie, że Mistrz naprawdę chciał pisać polską historię i dobrze wiedział jako ona powinna być i jaką mieli inni w Europie. Znowu się posłużę przywołanym już przykładem. Gdy pisze on o podniesieniu do władzy nowej dynastii Piastów ze stanu kmiecego, od razu uzupełnia, że Rzymianie też mieli

królów z ludu, pasterzy, a nawet niewolników czy wychowanka wilczycy. Nasz kronikarz ma wszakże pewien kompleks, bo wie, że nie odnajduje tak dobrze i tak obficie, jakby chciał, śladów polskiej obecności w nurcie wielkiej historii. Stara się jednak pokazać, że nasza historia nie jest od innych gorsza. Tropi też wytrwale i pokazuje czytelnikowi „spawy” polskiej historii z antyczną. Lublin i Lubusz są pamiątkami po siostrze Juliusza Cezara i żonie naszego dzielnego Lestka III, który pokonał w boju teścia i w kraju Partów Krassusa. Znajdują one wyraz także w toczonych wcześniej wojnach z Aleksandrem Macedońskim (Lestek I Złotnik pokonał go przemyślnym podstępem). Te połączenia dokonywane są według pewnego klucza. Ważne dla polskiego państwa momenty odnoszą się w jakiś sposób do istotnych wydarzeń z historii powszechnej. Za panowania najwspanialszego Lestka III rozwijające się imperium lechickie osiąga swe apogeum. Jednak zaznaczając obecność Polski w najważniejszych momentach powszechnodziejowych, mistrz Wincenty ucieka jednocześnie od cesarstwa – rzymskiego i jego spadkobiercy – niemieckiego, i tworzy historyczne podwaliny pod własne i niezależne Imperium Lechickie.

Mistrz Wincenty stara się pokazać, że nasza historia nie jest od innych gorsza. Tropi też wytrwale i pokazuje czytelnikowi „spawy” polskiej historii z antyczną

Pan Profesor w swojej książce zwracał uwagę, że Kadłubek w pewnym sensie tworzy wizję, w której silne i liczące się państwo Lechitów jest

tworzone własnymi siłami pra-Polaków, a jednocześnie dystansuje się od aspiracji imperialnych, cesarskich.

Cesarz pełni istotną rolę w kronice Mistrza Wincentego, zwłaszcza w jej XII-wiecznej części, ale to nie zmienia faktu, żeby, jak już wspominaliśmy, *Imperium Lechiaie* nie aspirowało do suwerennej i niezależnej od nikogo pozycji. Obejmuje ono sobą we wczesnym okresie wiele ziem, później utraconych, w jego skład wchodzi cała gama politycznych władztw. Co więcej, mistrz Wincenty tworzy pewną korelację między czasami dawnymi a sobie współczesnymi – to dawne *Imperium Lechiaie* odradza się znów za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, wynurza się z dziejów XII-wiecznych, też z wielkimi aspiracjami, na przykład na Wschodzie.

Otrzymujemy wizję Krakowa jako dzielnicę niezależnej, nie będącej własnością jednego segmentu rodowego i nie podlegającej prywatnemu prawu dziedziczenia. Terytorium, które jest Polską.

Myśl, koncepcja autochtoniczna wyrażona przez mistrza Wincentego jest również warta podkreślenia. W jego przekonaniu wszystko zaczęło się *hic* – tu, gdzie teraz jesteśmy i gdzie

byliśmy od zawsze. Zwracało to moją uwagę – Kadłubek nie sprowadza znikąd przodków Polaków, tak jak to czynią inni kronikarze, wywodząc na przykład swój lud od Trojan, którzy rozpierzchli się po świecie, spod wieży Babel czy ze Skandynawii. Wincenty mówi, że przodkowie Polaków też byli tu. I tyle.

Jest jeszcze jeden ważny składnik w tej historyczno-imperialnej układance Mistrza Wincentego – Kraków, ośrodek tak stary, jak polska państwowość. Kronikarz lokuje na Wawelu nasze origines i ‘topi’ w nurcie krakowskich dziejów tradycję gnieźnieńską. Wincenty Kadłubek pokazuje, że miasto, założone przez Grakcha-Kraka, w którym tenże osadził się jako król wybrany przez wspólnotę, nadając jej prawa, do tej pory nie istniejące, symbolizuje proces przekształcenia się barbarzyńskiej grupy w cywilizowaną społeczność (*cum rege, lege et civitate*). Posiadanie krakowskiej stolicy, daje do zrozumienia kronikarz, jest konieczne, żeby być seniorem w Polsce. Stołeczne miasto jest gwarancją jedności, historycznej spójności kraju, ale jednocześnie staje się depozytorium wszystkich najważniejszych polskich wartości historycznych i nie tylko. Zawdzięczamy siłę i klarowność tej wizji w dużej mierze Kadłubkowi. Mistrz Wincenty chciał ponadto, żeby Kraków ze swoją prowincją tworzył dzielnicę synów Kazimierza Sprawiedliwego, ich ojcowiznę, wbrew ówczesnemu politycznemu uzusowi. Ten stanowił natomiast, że ma być to dzielnica niezależna, nie podlegająca rodowemu dziedziczeniu, a przysługujące temu księciu, który w zgodzie z regułami gry zawładnie Krakowem.

Kiedy czytamy Kadłubka głównym aktorem jego opowieści są Polacy jako zbiorowość, jako lud, a nie sama dynastia, jak to było u Galla. Jak jednak zwrócił uwagę Pan Profesor, już u zarania nie jest to nieświadoma, nieukształtowana społeczność, ale wspólnota, która tworzy rzeczpospolitą, państwo.

Formułując tę myśl miałem na myśli początki wspólnoty polskiej – mistrz Wincenty jest specyficznym historykiem, który daje nam wgląd w dzieje, kiedy lud nie był jeszcze w zasadzie ludem. Używa na

określenie tej zbiorowości słowa *manus*, duża grupa ludzi; są to czasy, kiedy prawdziwe królestwa prowadziły wojny nie dla ekspansji, ale dla ćwiczenia hartu ducha. Udało mi się ustalić, że tę koncepcję zaczerpnął także od Justyna; co uchodziło uwadze. Zatem *manus*-zastęp dzielnych wojowników walczył, aby walczyć i nie stawiał sobie ani swemu męstwo żadnych granic. I osiągnął wiele. Jest to czas walk z Dakami-Duńczykami, w imię wyższych celów, nie materialnych i nie terytorialnych. Takie pojawiają się później, gdy nasi zmagają się z Gallami i pojawia się Grakchus, który zostaje królem, stanowi prawa i tworzy Kraków. Od tego momentu polska historia ma zadane już na zawsze cywilizacyjne pryncypia.

Pan Profesor w swojej książce zwracał uwagę na przymioty nadane przez Kadłubka kolejnym władcom mitycznym i ich znaczenie. Jaką rolę postaci te odegrały dla stworzenia pełnej narracji dziejopisarskiej Kadłubka?

*W wyobraźni wspólnoty
utrwała się aktywa
zdeponowane w bohaterach i
mogące się później
aktualizować*

Zawsze, gdy
wracamy do
początków, także gdy
mówimy o własnym
dzieciństwie – rzecz
przekracza
doświadczenia
historiograficzne –

mamy na podorędziu kilka *exemplów*, opowiadań wskazujących na to, jacy jesteście odważni, mądrzy i piękni. W historiografii jest tak samo. Pierwsi władcy Rzymu, wymodelowani historiograficznie, uosabiają najważniejsze *virtutes*, takie które dadzą krajowi różnego rodzaju powodzenie i przewagi, manifestują je poprzez historyczne

przedsięwzięcia, by stały się trwałymi wartościami wspólnotowego dziedzictwa. Mistrz Wincenty robił dokładnie to samo, co jego starsi koledzy po piórze. Krak jest sprawiedliwym prawodawcą. Wanda symbolizuje urodę kraju i jednocześnie staje się heroiną, oddającą charakter ludu, który nie jest specjalnie wojowniczy, choć potrafi się bronić. Ludu skupionego na wartościach takich jak piękno czy pokojowo żyjąca, pełna dostatku wspólnota. Lestek I jest przemysłnym rzemieślnikiem, 'koduje' umiejętność prowadzenia przez Lechitów podstępnej walki Także pozostali Lestkowie są wojowniczy. Mistrz Wincenty, choć nie robi tego nachalnie i mocno – przy Krakuprawodawcy i Lestkach-wojownikach – pokazuje, że państwo nabiera u zarania cech, które w dalszym biegu historii będą się ujawniały. Wierzymy, że to, co pojawiło się w historii, może się powtórzyć. Skoro kiedyś istniała wspaniała i wielka Rzeczpospolita, to może i dzisiaj taka będzie. To jest powód, dla którego utrwała się w wyobraźni wspólnoty aktywa zdeponowane w bohaterach i mogące się później aktualizować.

Można powiedzieć, że kronika Kadłubka powstała u progu terytorialnej dezintegracji, a jednocześnie budowania i umacniania poczucia jedności. Jak duże znaczenie dla polskiej wspólnoty politycznej i jej tożsamości miało to dzieło?

Parafrazując styl wypowiedzi polityków Nowoczesnej – nie ma takiej możliwości, żeby przecenić Kadłubka. Wielką rolę odegrał też może Wincenty z Kielczy i jego *Żywot św. Stanisława*. Jednak to mistrz Wincenty obecny jest kulturowo do dziś, cokolwiek byśmy chcieli o nim sądzić i jakkolwiek chcielibyśmy go krytykować. Wyznaczył ramy dla świadomości historycznej wspólnoty. W sposób trwały określił jej aspiracje, i nic to, że stale podlegają jakimś weryfikacjom. Jego

bohaterowie żyją do dziś: Wanda, Krak i smok. Kadłubek jest wielkim organizatorem pamięci wspólnotowej, takim jak Kosmas dla Czechów, jak Geoffrey z Monmouth dla Wyspy.

*W późnym średniowieczu
Kronika Kadłubka trafia do
szkół, jest komentowana, staje
się Wulgatą polskiej historii*

Jeśli chodzi o
'sprawność
historiograficzną'
jego dzieła, to na
kronice bazowały w
zasadzie wszystkie
późniejsze nasze

średniowieczne kroniki. Niektóre, po prostu, skracają Wincentyńskie dzieło, jak *Kronika polsko-śląska* czy *Kronika Dzierzwy*. *Kronika Wielkopolska* od dziejów bajecznych do śmierci Mieszka Starego, czyli mniej więcej do końca kroniki Mistrza Wincentego, oparta jest na jego przekazie. Wielki utwór *Vita sancti Stanislai* Wincentego z Kielczy w części dotyczącej konfliktu między św. Stanisławem a królem odwołuje się do mistrza Wincentego. Całe dzieje biskupa posadowiono na kanwie, którą stworzył Mistrz Wincenty. Komentarz Jana z Dabrówki z lat 30. XV wieku pokazuje, że w późnym średniowieczu kronika trafia do szkół, jest komentowana, staje się Wulgatą polskiej historii. Jest kolportowana szeroko – mamy zaledwie kilka rękopisów kroniki niekomentowanej, tych z komentarzem mamy natomiast dziesiątki. Wykładana jest nie tylko na uniwersytecie, ale też w szkołach, idzie na prowincję. Wreszcie Długosz przetwarza tę starą uczoność i tworzy nową. Tu widoczna jest granica tego wielkiego, bezpośredniego oddziaływania Wincentyńskiego utworu. Zmienia się zapatrywanie na historię, sposób jej pisanie – Długosz porządkując przeformułuje opis polskich dziejów. Mimo to, wszędzie, gdzie pisze się o historii dawnej, widać wpływy kroniki Kadłubka. Nie znika z pola widzenia, nawet po XV wieku, kiedy powstają nowe wizje ojczywej historii.

Postacie i epizody, o których pisze Mistrz Wincenty, żyją własnym życiem także w kulturze szerokiej, nieuczzonej czy narodowej. Autonomizują się i zmieniają, jak opowieści o Wandzie, co nie chciała Niemca, czy różne podania o smoku, którego zabił szewczyk Skuba (a nie synowie Grakchusa).

Czy można powiedzieć, że znalazły one odzwierciedlenie w nowych mitach, nowym konstruowaniu własnej historii w wiekach późniejszych?

Tu można odwołać się do pięknej książki Dariusza Seweryna (*Prehistoria, średniowiecze, romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego*) o tęsknocie Polaków za wielką historią, która kiedyś była ich własnością i udziałem, ale została zabrana przez nowoczesną krytykę historyczną. Nic z naszych grecko-rzymskich osiągnięć dziejowych nie zostało. Odeszli zwycięscy Lestkowie, a ich dokonania zamienił XIX-wieczny historyk H. Zeissberg w głupie historyjki.

Rosła niechęć do kronikarza, przeciwstawiano go rzeczowemu i prawdomównemu Gallowi, pojawiło się nawet plemię Kadłubka, ludzi bezkrytycznie ufających Wincentyńskim opowieściom. I należą do niego dzisiaj ci, którzy w obrazach Wielkiej Lechii krakowskiego biskupa szukają nadal argumentów za naszą starożytną wielkością.

Z punktu widzenia historycznego nie możemy rzucić na kolana ani grecko-rzymskich herosów, ani nawet karolińskich władców. Nasze początki są raczej skromne. „Starsza” Europa miała już dobre pięćset

Cały czas stoimy przed tym samym pytaniem, które i jego nurtowało, o historycznie motywowane źródła poczucia dumy wspólnotowej

lat na liczniku kulturowo-historycznym, gdy my zaczynaliśmy. To jest problem. Sądzę, że właśnie dlatego mistrz Wincenty się nie zestarzał! W gruncie rzeczy cały

czas stoimy przed tym samym pytaniem, które i jego nurtowało, o historycznie motywowane źródła poczucia dumy wspólnotowej. Ja radzę sobie z takim zdaniem w sposób następujący. Proszę mi pokazać inną wspólnotę, inne państwo, które własnymi siłami, na surowym korzeniu, jak to się mówi, zbudowało twór polityczny, który przetrwał do dzisiaj i osiągał znaczne sukcesy. Niemcy, Francja, Brytania wyrosły na terenach porzymskich. Łatwo jest zakładać państwo, jeśli zostają biblioteki, koszary, mennice, akwedukty, miasta i rzymskie wzorce kulturowe (vide też szybko organizująca się państwowo słowiańska Karyntia). Ale założyć państwo w „czarnej dziurze” między Odrą a Wisłą, gdzie z żadnej ze stron nie idą jakieś mocniejsze bodźce, no to jest pewna sztuka.

Pan Profesor użył określenia, że doba bajeczna „jak swoisty skarbiec przechowuje wszystkie te «pamiątki», którymi królestwo stoi i stało i dzięki którym lechicka tożsamość przebijała się poprzez stulecia”. Ujmując problem jak najszerzej, jeśli za naród uznamy wspólnotę wyrażającą się w tworzonych przez nią narracjach i znakach, to jaką rolę odegrało dzieło Kadłubka dla polskiej tożsamości?

O sprawności kulturowej tego dzieła świadczy fakt, że po ośmiuset latach jest ono wciąż żywe w kulturowej panoramie pamięci wspólnotowej. Jestem pewien, że przedstawiciele przemysłu kulturowego czy raczej dziedzictwa narodowego będą sięgali po Kadłubka. Myślę, że mistrz Wincenty zasługuje też na pomnik z prawdziwego zdarzenia. Proponowałbym, żeby stanął w Sandomierzu, z którym Kadłubek (jako prepozyt kolegiaty Najświętszej Maryi Panny) był silnie związany.

*Wincentyńskie dziedzictwo to
poczucie przynależności do
europejskiej rodziny, ale
jednocześnie do
samodzielnego, wydzielonego
miejsca w jej ramach.*

Wracając jeszcze do koncepcji Kadłubka. Należy wspomnieć o zaszczepieniu nam, naszym antenatom, we wczesnej fazie polskiej kultury pierwiastka niezależności –

przeświadczenia, że my jesteśmy stąd i cieszymy się własną autonomią. Nasze państwo jest jakby naturalnym tworem (zresztą Kosmas twierdzi to samo o swoim), bo układa się wzdłuż Wisły. Jesteśmy wiślocentryczni. Jesteśmy wreszcie imperium samodzielnym – *imperium Lechiae* jest specyficzne. Wincentyńskie dziedzictwo to poczucie przynależności do europejskiej rodziny, ale jednocześnie do samodzielnego, wydzielonego miejsca w jej ramach.

Jest takie Norwidowe zdanie, o tym że „historię nie tylko stanowią wiarogodne zbiorowiska nagich faktów ale i pojęcia, jakie naród o swej własnej wyrabia historii”. Kadłubek bardzo dobrze wpisuje

się w te słowa.

Tak, on nam wyrobił wspólnotowe poczucie wielkości i dumy, na czym sadowiły swoje zadania późniejsze wieki. Poczucie, że Rzeczpospolita od zawsze jest podmiotem dziejowym na terenie historii.

Rozmawiała Anna Dryblak

**Możemy rozwijać działania Teologii Politycznej jedynie
dzięki Państwa hojności. Prosimy o darowizny:
Fundacja Świętego Mikołaja, numer konta: 64 2130
0004 2001 0299 9993 0001 z dopiskiem: „tygodnik TP”**